

## **Jan Młynarski: Piosenka w Powstaniu Warszawskim była na ustach cały czas**

Podczas Powstania wszyscy wiedzieli, że znajdują się w obliczu ostatecznego starcia; że wszystko zostało rzucone na szale; że miasto umiera, wszystko się kończy. Każdy usiłował dołożyć swoją cegiełkę do tego, co było, jak najlepiej potrafił. Jedną z tych cegiełek była piosenka – mówi Jan Młynarski w rozmowie z Natalią Szerszeń dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kultura Powstania”.

**Natalia Szerszeń (Teologia Polityczna): Jaka pierwsza piosenka, związana z Powstaniem, przychodzi Panu do głowy i co jest w niej wyjątkowego?**

**Jan Emil Młynarski (Warszawskie Combo Taneczne):** Pierwsza piosenka, która przychodzi mi na myśl, to *Nalot*. To jest mało znana piosenka powstańcza, podwórkowa, którą poznałem w wersji Orkiestry Ulicznej z Chmielnej, z dosyć starego nagrania z bodajże lat 60. A dlaczego właśnie ona mi przychodzi do głowy – po pierwsze dlatego, że wykonujemy ją z moim Combo. Po drugie, bardzo lubię tę piosenkę, bo zawiera ona ten unikalny, warszawski gen, bez którego historia naszego miasta i ludzi wyglądałaby zupełnie inaczej. Chodzi mi o tę niezwykłą umiejętność przymrużenia oka, nawet w sytuacji niezwykle tragicznej. Treść opowiada o nalocie: „Nalot, nalot, w to mi graj, nie martw się, dziewczę, buzi daj. Nadszedł, przeszedł, wypatrywać czas. Proszę

Państwa, nalot trwa”. Jest to moim zdaniem kwintesencja warszawskości, tego czegoś, z czym ci wszyscy ludzie stawali 1 sierpnia w gotowości do walki.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Piosenek martyrologicznych nigdy nie lubiłem, wykonuję je tylko wtedy, kiedy naprawdę muszę. Mam na myśli takie piosenki jak *Warszawskie Dzieci* czy *Marsz Mokotowa*, nie mówiąc już o zakazanych piosenkach, o piosenkach okupacyjnych. Ale jeśli chodzi o Powstanie – jeszcze jedna piosenka przychodzi mi od razu do głowy. To piosenka napisana w roku 1933 z okazji „Dnia Żołnierza” przez podoficera Michała Zielińskiego, czyli ponad 10 lat przed Powstaniem Warszawskim: *Serce w plecaku*, niezwykle popularna wśród oddziałów powstańczych. Myślę, że była popularna wśród walczących między innymi dlatego, że w ogóle była wtedy znana i lubiana, i w partyzantce, i w harcerstwie, i w całej Polsce przed wybuchem wojny. To w zasadzie stały punkt naszego programu. Ludzie, niezależnie od wieku, śpiewają zawsze z nami. Warto więc wspomnieć o tych dwóch piosenkach na początek, ale trzeba pamiętać, że w czasie Powstania rozbrzmiewało też wiele piosenek cywilnych, które nie opowiadały o realiach walki.

**Kto pisał piosenki, które my znamy jako powstańcze? Kim byli ich autorzy?**

Tak naprawdę co piosenka, to historia. Jak wiadomo, do oddziałów powstańczych trafiali ludzie przeróżnych profesji, głównie młodzi. Było też dużo muzyków, poetów. Oni po prostu wykorzystywali czas wolny na takie uciechy jak tworzenie piosenek. Piosenki powstańcze często były pisane w straszliwych warunkach, szybko, na kolanie, między jednym dyżurem a drugim. Rozprzestrzeniały się między oddziałami błyskawicznie, bo często były drukowane w „Biuletynie Informacyjnym”. Dzięki temu, że „Biuletyn” był bardzo sprawnie kolportowany, cała walcząca Warszawa mogła się z taką piosenką zaznajomić. Były drukowane słowa i nuty. Pierwszym przykładem niech będzie *Marsz Mokotowa*. Tekst napisał Mirosław Jezierski ps. „Karnisz”, następnego dnia odnalazł swojego znajomego, Jana Markowskiego ps. „Krzysztof”, który przez dłuższy czas akompaniował Mieczysławowi Foggowi i jednocześnie angażował się w konspiracyjną działalność. Markowski działał jako saper, chodził od oddziału do oddziału, a gdy trafił gdzieś na fortepian czy pianino, było pewne, że coś zagra. Muzykę do *Marszu Mokotowa* skomponował „na raty”, początek w willi przy Goszczyńskiego, a refren w mieszkaniu przy Ursynowskiej. Drugim przykładem mogą być *Warszawskie dzieci*. Ta piosenka również została napisana podczas Powstania Warszawskiego. I też bardzo ciekawe są okoliczności jej powstania.

Druga sprawa to życie stolicy, szczególnie w Śródmieściu, które skończyło walkę najpóźniej i funkcjonowało najdłużej w jako takiej normalności. W zasadzie już od 2 sierpnia ludzie po pięciu latach niewoli i opresji zaczęli w wybuchowy sposób manifestować powrót do dawnego stylu życia. Było kino, teatr, kabarety, gazety, kawiarnie, dancing. Przypominam – Polacy nie mogli podczas okupacji tańczyć w lokalach. Oczywiście była też piosenka. I tutaj wspomniałbym dwie bardzo ważne postaci, choć oczywiście tych postaci było dużo więcej,

mianowicie – Mieczysław Fogg i Tola Mankiewiczówna. To były dwie wielkie przedwojenne gwiazdy, które podczas okupacji znajdowały się w Warszawie i gdy wybuchło Powstanie Warszawskie oboje walczyli w Powstaniu, ale nie strzelając, tylko właśnie śpiewając piosenki. Mieczysław Fogg należał do Departamentu Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK i jego zadaniem było zapewnienie ludziom rozrywki, dodanie otuchy. Fogg podczas Powstania Warszawskiego wystąpił sto cztery razy – przez 63 dni! – na podwórkach, w zburzonych kawiarniach, na gruzach, na barykadach, w bramach, w mieszkaniach... I Fogg, zasłużony na bardzo wielu polach, dostał Krzyż z mieczami za Powstanie Warszawskie, właśnie za to, że śpiewał piosenki. Drugą taką osobą była Tola Mankiewiczówna. Wielka śpiewaczka i aktorka przedwojennego kina, gwiazda, która z Aleksandrem Żabczyńskim tworzyła wspaniały duet filmowy. Ona również w zasadzie wykonywała to samo, co Mieczysław Fogg. I to są tylko pojedyncze przykłady, takich ludzi było dużo więcej. Mówiąc ogólnie, Powstanie Warszawskie było ostatecznym starciem nie tylko w wymiarze militarnym, lecz także w wymiarze kulturowym i obyczajowym, walczone z jej całym dziedzictwem. Mam na myśli to, że w Powstaniu Warszawskim dokonano się ostateczne zniszczenie wielkiej części jej dziedzictwa historycznego: spłonęło Archiwum Akt Dawnych na Starym Mieście, spłonęło także archiwum przedwojennego ZAiKS-u, w którym znajdowały się wszystkie nuty i teksty piosenek. I mam też na myśli to, że w Warszawie zginęło tylu młodych ludzi, że zostało zburzone prawie całe miasto. W tych warunkach totalnego zniszczenia w Warszawie uaktywniły się w dwójnasób, w trójnasób jej wszystkie najlepsze obyczaje i cechy. To znaczy – w Warszawie było zawsze dużo dowcipu. Dowcip cięty, typowo warszawski, z powiedzonkami, gwarą, dotyczący typowo warszawskich scenek, zachowań, ludzi. Ludzie potrafili do końca zachować ten prześmiewczy „warszawski uśmieszek”. Poza tym, w Warszawie zawsze było mnóstwo muzyki, mnóstwo piosenki. Piosenka była wszędzie - w radio, na podwórkach, w lokalach,

restauracjach, dancinżach. I tak samo w Powstaniu Warszawskim, w obliczu tej potwornej tragedii, piosenka była z powstańcami cały czas. *Warszawianka 1831, Pałacyk Michła*, piosenki legionowe, harcerskie, cywilne, *Marsz Mokotowa, Marsz Żoliborza, Warszawskie Dzieci, Dziś idę walczyć mamó, Hymn Szarych Szeregów* to tylko niektóre z wielu piosenek obecnych na co dzień w powstańczej Warszawie.

**Poniekąd odpowiedział już Pan na moje kolejne pytanie, ale może niech ono wybrzmi: skąd w piosence powstańczej, powstałej w tak dramatycznych chwilach, tyle dowcipu, żartu, radości?**

To jest warszawska dusza. To jest właśnie to, z czego Warszawa słyńęła. Mówi się, że w Powstaniu Warszawskim ujawniły różne cechy naszego narodu, i uwydatniły się wtedy również te najpiękniejsze. Jedną z tych cech, cech warszawskości, było umiłowanie humoru i piosenki. Piosenka była na ustach cały czas.

Wróćę jeszcze raz do fenomenu powstawania ogromnej ilości piosenek, wierszy i w ogóle literatury, dziennikarstwa – w realiach walki. Wszyscy wówczas wiedzieli, że znajdują się w obliczu ostatecznego starcia; że wszystko zostało rzucone na szale; że miasto umiera, wszystko się kończy. Każdy usiłował dołożyć swoją cegiełkę do tego, co było, jak najlepiej potrafił. Jedną z tych cegiełek była piosenka. Dodam na koniec, że bardzo popularną piosenką w Powstaniu była tuż przedwojenna piosenka, rzewne tango *Złociste chryzantemy*, nagrane w pierwszej wersji przez Janusza Popławskiego i wydane w 1939 roku. Mówi się, że to ostatnia czarna płyta wydana w przedwojennej Polsce. *Złociste chryzantemy* były bardzo popularne także w Powstaniu Warszawskim. Zresztą wyobraźmy sobie taką scenę: powstańcy (zresztą

Niemcy robili to również) wchodzi do jakiegoś mieszkania, w którym jest patefon albo fortepian - jeżeli ktoś umiał grać, to od razu siadał i grał, śpiewali, a jeżeli ocalał patefon, to od razu puszczały płytę. Mój kuzyn, Andrzej Orłow, który w wieku 26 lat zginął w Powstaniu Warszawskim, walczył w pułku „Basztą”, był pianistą po konserwatorium warszawskim, zdolnym i obiecującym. W każdym nadarzającym się momencie siadał do instrumentu, mimo że praktycznie tuż obok ginęli ludzie. Zresztą chłopaki nosili przy sobie instrumenty – ktoś miał mandolinę, gitarę, jakieś dziewczyny potrafiły śpiewać... Piosenki było w Warszawie bardzo dużo, bo – jeszcze raz – piosenka była niezwykle ważna i wśród inteligencji, i wśród robotniczej ludności Warszawy. Stawała się jeszcze ważniejsza i jeszcze bardziej obecna w tych strasznych warunkach ostatecznego starcia, jakim było Powstanie Warszawskie.

*Rozmawiała Natalia Szerszeń.*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego